R. IV T. 5 1 LUTY 1927 Nr. 3

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW
DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do

„Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

SPOSOBY WALKI MASONÓW.

Jeżeliby się ktoś spytał czem walczy Chrystus w owej walce między złem a dobrem, która ustawicznie wrze na ziemi, w walce o ludzkość — w pierwszej chwili możnaby się zawahać może nad odpowiedzią, bo stanęłoby przed oczyma naszemi całe mnóstwo, nieprzejrzany szereg środków i sposobów, często zmieniających się nawet, bo przystosowanych zawsze do epok, miejsc i ludzi, wśród których walka się toczy. Ale jednak zastanowiwszy się głębiej, dojdziemy wreszcie do poznania i przekonania, że na dnie wszystkich tych środków leży zawsze coś jednego i tego samego, owszem, że te wszystkie środki i sposoby są tylko jakby postaciami i przejawami tego jednego. A tem jednem jest — miłość. Tak, miłość. — Ale czego? Oczywiście tego, co najwznioślejsze, co najgodniejsze miłości, bo kochającym jest Chrystus, a miłość jest wypływem i jakby streszczeniem wartości kochającego. A więc miłość idei czy przedmiotu prawdy najdoskonalszego, najpiękniejszego, zdolnego w sposób najpotężniejszy za miłość odpłacić miłością. Takim przedmiotem miłości może być tylko Bóg. A kto kocha Boga, ten tą samą miłością kocha wszystko, co Bóg ukochał.

I znowu zapytać należy, co leży na dnie tych wszystkich środków nieprzejrzanych, tak nieraz potężnych, przemyślnych, wyrafinowanych, któremi walczy masonerja. Cokolwiek innego chcieliby nam odpowiedzieć, nie wierzmy im, bo jedna jest tylko odpowiedź prawdziwa — nienawiść. I to nie bylejaka, ani też nie ograniczająca się do pewnego zakresu przedmiotów. Chodzi tu znowu o nienawiść Tego, który jest źródłem wszelkiej prawdy, dobra i piękna, a sam jest tych pojęć świadomem siebie uosobieniem.

Na takie skrajne postawienie sprawy niejeden się oburzy, inny może zniechęci, a jeszcze inny z lekceważeniem się roześmieje. Ale trudno. Są przedmioty, któremi trzeba się raz głębiej zająć, i zbadać je aż do ostatnich fundamentów, a w badaniu nie

cofać się przed niczem, tylko szukać i pragnąć objektywnej prawdy, nie oglądając się na to, co powiedzą inni i jakie na nich sprawi wrażenie rezultat tych badań. Do takich przedmiotów należy z pewnością w pierwszym rzędzie masonerja. Nie mamy ani chwili zamiaru twierdzić, że wszyscy należący do masonerji albo też jej sprzyjający, świadomie i rozmyślnie nienawidzą Boga. Owszem, wiemy przecież, że wiele lóż, zwłaszcza amerykańskich i angielskich, wyraźnie głosi wiarę w Boga, a nawet uznało potrzebę pewnej religji — przynajmniej dla ogółu i nazewnątrz. Jest to rzeczą pewną i wiadomą, ale również jest rzeczą wiadomą, że w złem są różne stopnie, i że człowiek źle czyniąc, nie zdaje sobie często sprawy z całej rozciągłości celów i skutków tego zła, które powoduje. Mimo to rozdział między złem a dobrem jest ostatecznie ostry.

Masonerję nazwaliśmy kościołem szatana, który utworzył ją na wzór Kościoła Chrystusowego. I jak w Kościele różne są funkcje jego członków, ale wszyscy zjednoczeni są z jedną głową mistyczną, to jest z Chrystusem, tak i w masonerji czyto dalsi, czy bliżsi jej zwolennicy złączeni są, choć o tem często nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, — z jedną głową mistyczną — szatanem. I nic nie pomoże, że ktoś z takiego twierdzenia będzie się naśmiewał, pozostaje ono i pozostanie zawsze prawdziwem i zgodnem z rzeczywistością. Masonerja to ocean zła i przewrotności, a i w oceanie nie zaraz od brzegu zaczynają się przepaściste głębie. Są tam płytkie, miękkim piaskiem wysłane plaże — biada jednak temu, kto im bezwzględnie zaufa. Wzburzone fale przypływu wynijdą z głębin i pochłoną go niechybnie. Nie ulega chyba wątpliwości, że w najbardziej przepaścistych głębiach masonerji znaleźć można u niejednego z jej wyznawców świadomą siebie nienawiść Boga, która przejawia się ciągłą, potężną, przemyślaną nienawiścią Oblubienicy Boga-Człowieka, Kościoła katolickiego. Czy może człowiek tak nizko upaść, by zrównać się z szatanem i wierzyć w Boga a Jego nienawidzieć? Przepaść serce ludzkie — mówi Pismo św. Jest ono nieskończone prawie w swoich możnościach. U szczytu niebian przy samym Boga tronie stoją ludzie: Chrystus, Marja, Apostołowie i wielu, wielu Świętych. Na dnie piekieł, tuż przy boku Lucyfera, poniżej wszystkich innych szatanów ma zająć miejsce człowiek, przeciwnik Chrystusa, Antychryst, który na ziemi żyjąc, Bogiem się będzie mia-

nował i czci boskiej będzie dla siebie żądał, a mówi św. Tomasz z Akwinu, że każdy człowiek zły jest jakby poprzednikiem Antychrysta.

Ale wiemy, że szatan w walce swej z Bogiem często nie odrazu wywiesza swą chorągiew. Owszem, przybiera nawet postać anioła światłości, oczywiście tylko na to, by tem łatwiej oszukać. Nic też dziwnego, że i zwolennicy masonerji występują często w obronie zasad wzniosłych, rzeczy pięknych, że każą wielbić i kochać Boga — tylko ten Bóg nieco inny od Boga katolickiego — że mówią o miłości ludzkości, a nawet o miłości nieprzyjaciół — póki nie chodzi o ich nieprzyjaciół, — że zalecają dobre uczynki, — zwłaszcza uczynki mające za przedmiot dobro doczesne. Wszak znaną jest rzeczą, że człowiek mimo wszystko ma naturę tak szlachetną i rozum tak silnie dążący do prawdy, że nie potrafi przyjąć jakiejś teorji, lub twierdzeń, czy dążności, któreby nie miały ani odrobiny prawdy i dobra. Ta odrobina jest ową ponętą, na którą świadoma celów masonerja łapie naiwnych. Im ludzie lepsi, tem ponęta większa, a haczyk bardziej ukryty.

Ale przejdźmy nieco do praktycznych szczegółów. Powiedzieliśmy już i silny na to położyliśmy nacisk, że istnieją dwa jakby zastępy masonerji, jedni wpisani do niej urzędowo, inni sprzyjający jej tylko w sercu i w duchu. Odpowiednio też do tego rozchodzą się poprzez ludzkość duch i dążenia masońskie. Zaznaczamy też wyraźnie, że nieraz ten, kto całkiem działa i myśli zgodnie z tym duchem w pewnych zakresach lub sprawach, może poza tem, być nawet wrogiem masonerji i za szalonego uznałby tego, ktoby mu zarzucił masońskiego ducha. A jednak są oni winni jego, a wina ich wobec Boga i Kościoła wielka leży w tem, że niedość rozpatrują we wszystkiem znaczenie i doniosłość swego postępowania. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów. Oświadcza ktoś jasno, że jest katolikiem wierzącym i nawet może redaguje pisma katolickie, i jest działaczem w katolickich stowarzyszeniach, ale „w imię prawdy i wolności“ rzuca się z namiętną krytyką, pozbawioną należnego szacunku władzy czyto świeckiej czy nawet, choć może nie tak wyraźnie i nie tak wprost — duchownej. W wystąpieniach swoich zapomina też o miłości bliźniego, którą chrześcijanin winien mieć nawet dla nieprzyjaciół, o czci i poszanowaniu, w jakiem się mieć powinno sławę bliźnich. Takie postępowanie zupełnie niezgodne jest z duchem Kościoła. Człowiek taki czy

pismo przygotowuje zwolenników wszelkiego rodzaju radykalizmu, tak wręcz przeciwnego duchowi Chrystusa. W ustach zaś wrogów Kościoła staje się przykładem i przypowieścią i wołają oni ciągle: Patrzcie, co wart katolicyzm, patrzcie jak postępuje „gorący katolik". I nie wie często katolik taki, że pracuje on w duchu i na pożytek masonerji. A czasem zdarzyć się może, że i wie, a robi to świadomie. Bo masonerja zawsze dąży do tego i to jej się nieraz udaje, by mieć swych zwolenników w różnych sferach.

Inni znowu chcą być katolikami, ale uznają, że pewne zasady Kościoła katolickiego i pewne wymagania są już niezgodne z duchem czasu. Świętość i stałość małżeństwa, spowiedź święta, uczęszczanie do Sakramentów św., szacunek dla kapłanów i biskupów i posłuch dla ich żądań, nawet gdy występują w swoim urzędzie jako pasterze wiernych, i szkoły wyznaniowe, no i indeks książek zakazanych, zbyt surowe wymagania w sprawach moralności, strojów i posty i umartwienia — to są rzeczy, które ich zdaniem człowiekowi zmuszonemu żyć w dzisiejszym świecie trudne są do zachowania, a nawet nieraz do zrozumienia. „Księża tego nie rozumieją, bo nie znają życia". Trzeba też ich wpływ jak najusilniej ograniczać do zakrystji i kościoła. A i to w myśl dawnego przysłowia „niewiele i tylko w niedzielę". Inni znowu przejęci temi zasadami idą głębiej. Rozstrząsają dogmaty Kościoła, rozprawiają o filozoficznych podstawach religji, przyczem szczególną niechęć lub lekceważenie odczuwają i okazują dla filozofji św. Tomasza, której zresztą, nawiasem mówiąc, nie znają i nic a nic nie rozumieją. Ci powiadają, że obowiązkiem chrześcijanina jest żyć dobrze i tem do Chrystusa przyciagać, a nie trzeba zrażać ludzi jakiemiś zacofanemi poglądami filozoficznemi, lub stawianiem dogmatów, na które rozumowi trudno się zgodzić. Tutaj należą przedewszystkiem dzisiejsi protestanci, ale i wśród katolików ruch ten w latach ostatnich żywo się rozwinął, chociaż dzięki energji papieży zarodek jego został stłumiony i z Kościoła wyrzucony. Są to tak zwani moderniści, którzy za hasło sobie obrali nie występować z Kościoła, ale trwając w Kościele, na swoją modłę powoli go przeinaczać. Zapomnieli nieszczęśni o tem, że dogmaty Kościoła to są prawdy boże, których człowiek w niczem, ani w najdrobniejszym nawet szczególe zmienić nie może i że Duch święty wedle obietnicy Chrystusa czuwa nad Kościołem i nie dopuści, ażeby w jego wnętrzu fałsz się rozgo-

ścił. Wszystko to jednak, cały ten kierunek modernistyczny, tak katolicki jak protestancki, to pęd z tego samego pnia masonerji, która w ten sposób gałęziami swemi chciałaby zniszczyć i wyssać najżywotniejsze soki Kościoła. Bo nie da się zaprzeczyć, że wiele szlachetnych skądinąd dusz dało się omamić złudnem, a tak rdzennie masońskim hasłem modernizmu.

A cóż dopiero mówić o tych najniebezpieczniejszych często, bo najsilniej wzbudzających namiętności poczynaniach i zrzeszeniach, które znane są pod nazwą politycznych. Ileż tam już nieraz otwarcie występuje jawnie przeciwko Kościołowi, czyto krępując jego święte prawa, gdy chodzi o nauczanie młodzieży, o szkoły katolickie, czy gdy chodzi o wolność Ojca św. i duchowieństwa w sprawowaniu urzędu pasterskiego, czy gdy chodzi o wolność zakonów i stowarzyszeń katolickich, o majątki kościelne, których przecież Kościół koniecznie potrzebuje do swobodnego wykonywania swych funkcyj, o świętość małżeństwa i podleganie prawu bożemu co do mnożenia i wychowywania dzieci. Tu już masonerja jest całkiem na swoim gruncie, występuje jawnie, chociaż coprawda są stronnictwa polityczne, które, by nie zrażać wyborców i nie tracić wpływu, nazewnątrz zawsze się mienią katolickiemi, chociaż program ich prawdziwy daleko odbiega od ducha Kościoła. I tacy Judasze są najniebezpieczniejsi dla sprawy Chrystusowej.

Wielkie by to trzeba spisać księgi, by przedstawić tę nieprzejrzaną sieć najgrubszych, cieńszych i najsubtelniejszych splotów, jakiemi masonerja usiłuje skrępować umysły i serca całych społeczeństw i pojedynczych ludzi. Nie trzeba się jednak bać. Chrystus mówił do Faryzeuszów: „Jeśli kto chce czynić wolę Ojca mego, zrozumie, czy nauka moja jest z Boga“. Kto z pokorą i szczerze do Boga dąży, tego Bóg nie odda na pastwę podstępnego wroga, ale go w sposób wyraźny przed złem ostrzeże.

PRZEMOWA OJCA ŚW. NA KONSYSTORZU GRUDNIOWYM.

Czcigodni bracia! Pełną jest ziemia miłosierdzia Pańskiego. Skłania nas do rozpoczęcia temi słowami uczucie wdzięczności spowodowane myślą o dobrodziejstwach, które Dobroć boża tak hojnie zlała na Nas, na Swój Kościół i na cały świat w ciągu obecnie dobiegającego roku. Abisynja, Syrja, Tyrol, Włochy, Francja i Hiszpanja cieszyły się chwałą swych dzieci, Męczenników, Wyznawców, Dziewic. Z dobroci bożej przypadł Nam zaszczyt

ustanawiania dla nich i nadania im honorów uroczystej beatyfikacji, przez którą cały świat zyskał nowych i potężnych patronów, pośredniczących przed Bogiem, nowe i podziwu godne przykłady wszelkiej cnoty chrześcijańskiej i heroizmu we wszelkich warunkach życiowych.

Chicago.

Do szczęśliwszego współzawodnictwa ze starym światem stanął świat nowy, zapisując Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym w Chicago, najpiękniejszą kartę w historji Eucharystji i w dziejach tych Kongresów, zarówno co do gigantycznego widoku zewnętrznego, który przedstawiał, jak i tem bardziej co do wspaniałej manifestacji wiary, pobożności i wewnętrznego życia chrześcijańskiego, na którą się zamienił. Było to jedno z największych wydarzeń religijnych zapisanych przez dwadzieścia wieków historji kościoła, które przecież są tak pełne triumfów. W Chicago cały świat klęczał przed Boskim Królem śpiewając we wszystkich językach „Adoro te devote latens deitas“ „Procede et regna”.

Uroczystości Franciszkańskie.

Następnie wezwał św. Franciszek z Asyżu świat stary i nowy do nowych wylewów modlitwy i dziękczynień, do ożywienia chrześcijańskiego życia, św. Franciszek, ów prawdziwy herold Wielkiego Króla, powstając jakoby z chwalebnego grobowca w siedemsetletnią rocznicę swego błogosławionego „przejścia”. Oby te wszystkie cuda ubóstwa i pokuty, pokoju i dobroci dla ludzi i dla wszystkich stworzeń, kontemplacji i najwyższego zjednoczenia z Bogiem, które stanowiły życie tego podziwu godnego sługi bożego, przeszły w życie nas wszystkich przynajmniej co do ducha sprawiedliwej miary i oderwania od rzeczy ziemskich, umartwienia chrześcijańskiego, miłości braterskiej i modlitwy, bez których życie chrześcijańskie nie jest możliwe.

Chiny.

Szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności bożej, odpowiedziały Chiny tak wspaniale na wezwanie z Asyżu, wysyłając sześciu z najlepszych swych synów najpierw do centrum jedności katolickiej, by tam otrzymal pełnię urzędu kapłańskiego z rąk namiestnika Chrystusowego, a nastędnie do chwalebnego grobowca świętego patrjarchy, by go uczcić pierwszemi swemi Mszami pontyfikalnemi. Wielkie jest znaczenie, rasowe i religijne tego wydarzenia, usprawiedliwia ono wspaniałe nadzieje co do rozleglejszego i szybszego rozszerzania się pracy misyjnej, ufamy też że samo zdarzenie będzie się powtarzało coraz częściej i w coraz większych rozmiarach. Z uczuciem wdzięczności, którego prawie niepodobna wypowiedzieć, zapisujemy dziś tę najmiłościwszą łaskę, udzieloną nam z dobroci bożej.

Prześladowanie w Meksyku.

Faktom tym, pełnym rzeczywistej pociechy, trzeba przeciwstawić inne w niejednym kraju, gdzie przeważa nuta ciemna i smutna, powodując prawdziwą boleść. Na pierwszem miejscu idzie Meksyk, gdzie prześladowanie

sroży się od wielu miesięcy z nieludzkiem okrucieństwem i bezbożnością, zwalczając i łamiąc wszystko, co jak mówi św. Paweł o ostatnim wysłanniku szatana, „nazywa się Bogiem, lub czemu się cześć oddaje”. W ostatniej Naszej Encyklice *Iniquis et afflictis*, z 18 listopada 1926, omawialiśmy to już szczegółowo, opierając to cośmy powiedzieli na bezwzględnie pewnych informacjach i dokumentach, lecz mówiliśmy o wiele mniej, niż moglibyśmy byli powiedzieć, i używaliśmy daleko oględniejszego języka, niż brutalna oczywistość rzeczy tego się dopraszała. A czyniliśmy to dlatego, by się ustrzec jakiegokolwiek pozoru przesady.

Ale nie mogliśmy, Czcigodni Bracia, spotkać się z Wami przy tej uroczystej sposobności, by nie napiętnować raz jeszcze przed całym światem z jednej strony wszystkie gwałtowne i okrutne targania się przeciw najświętszym wolnościom i godności ludzkiej, a z drugiej strony, by nie podnieść tak licznych prawdziwych przykładów ludzkiej i chrześcijańskiej wielkości. Co więcej, według najnowszych wiadomości, prześladowanie wzrosło jeszcze w swej dzikiej bezbożności. Czcigodnych biskupów wywlekają z siedzib, kapłanów zamykają w obozach koncentracyjnych, więżą, a nawet zabijają, mordują bezbronnych katolików, modlących się przed świątynią Najśw. Dziewicy, znieważają naszego Pana i Zbawiciela nietylko w Jego Sakramencie miłości ku ludziom ale i w szkołach, w Jego obrazach prywatnych, wbrew mężnemu protestowi młodych studentów, którym przesyłamy z serdecznem uznaniem nasze ojcowskie błogosławieństwo.

Francja.

Z dalekiego Meksyku przechodzimy do bliskiej Francji, by wypowiedzieć raz jeszcze słowo w ważnej sprawie, która wywołuje tam ogromne poruszenie umysłów, mianowicie w sprawie owej partji politycznej czy szkoły, zwanej Action Française, oraz działania i pisma z nią związanego. Mówimy „raz jeszcze”, bo powiedzieliśmy już niejedno, co do czego nie powinno być nieporozumienia. Jeśli znowu występujemy, to dlatego, by wykorzystać tę sprzyjającą i uroczystą sposobność licznego zebrania Waszych Eminencyj, Naszych Czcigodnych braci, na które skierowane są oczy całego świata katolickiego, ale przedewszystkiem w nadziei, by to co mówimy, było uznane za odpowiednie i pożyteczne także i poza Francją; oprócz tego, chcemy spełnić pragnienia i oczekiwania, które nas doszły z wielu stron z gorącemi prośbami, tchnącemi szczerem synowskiem usposobieniem i nie mniej szczerą miłością prawdy i dobra, o jaśniejsze i dokładniejsze wskazówki. Powiemy przedewszystkiem, że jeśli nie brakło goryczy i boleści, nie brakło też obfitej pociechy i odrazu odczuliśmy obowiązek i potrzebę podziękowania dobremu Bogu słowami psalmisty i „*według mnóstwa boleści moich w sercu mojem, twoje pociechy uweseliły serce moje*“.

Zacni ludzie świeccy, kapłani duchowni i świeccy, czcigodni biskupi i duszpasterze, dziękowali nam za interwencję wyczekiwaną z niepokojem, którą uważali za potrzebną i odpowiednią. Pospieszamy wyrazić im szczególną radość, a także i tym wszystkim, którzy w praktykę wprowadzając wyznawaną wiarę, przyjęli nasze słowa rzeczywiście jako słowa Namiestnika Chrystusowego, oraz tym którzy jako wierni i szczerzy tłumacze, a w potrze-

bie obrońcy, czy ustnie czy pisemnie, rozszerzali słowa nasze blisko i daleko siebie. Tym, którzy szukają jasnych i dokładnych wskazówek w tej sprawie, musimy najpierw przypomnieć, że w rzeczach odnoszących się do praktyki, nie zawsze jest możliwem dać odpowiedź ogólną, którąby była zupełnie jasną i dokładną. — Po drugie, to co napisaliśmy i powiedzieliśmy, a co powinno wszystko być obecnie każdemu znane,. zawiera albo wystarczająco wypowiedziane, albo łatwe do wywnioskowania instrukcje i reguły, zarówno odnośnie do zdania teoretycznego, jak i do praktyki. Wreszcie dodajemy dla tych, którzy tego jeszcze potrzebują, że nie wolno katolikom łączyć się i współdziałać ze szkołą lub programem, który stawia politykę przed religją i każe religji służyć polityce; nie wolno narażać siebie i narażać drugich, zwłaszcza młodych na kierunki i wpływy niebezpieczne dla wiary i moralności, dla wychowania i wyrobienia katolickiego.

Wreszcie w odpowiedzi na wszystkie zapytania i prośby nadesłane Nam dodajemy, że nie wolno katolikom popierać, sympatyzować z niemi i czytać pism, będących pod kierunkiem ludzi, z pod pióra których wypłynęły rzeczy godne potępienia wobec katolickiej moralności i dogmatów, które w artykułach, wiadomościach i ogłoszeniach stawiają przed czytelnikami, przeważnie młodymi ludźmi, prawdziwe kamienie obrazy. Przykrość nam sprawiło powiedzenie tego wszystkiego, lecz nie możemy nie wykonać naszego obowiązku wobec tych dusz, które się do nas zwróciły, jako do ojca i pasterza, ani też nie możemy dopuścić by się wydawało, że zapominamy, iż sam Bóg nas postawił w tem miejscu na straży „by za dusze sprawę zdawać". W tem samem położeniu był i apostoł, gdy przedstawił ten uroczysty powód wiernym, celem nakłonienia ich do posłuszeństwa i uległości jego naukom *„aby to z weselem czynili a nie wzdychając: bo to nam niepożyteczne"*. I z pewnością nie jest pożytecznem dla naszych drogich i ukochanych dzieci we Francji, by były rozdzielone i niezgodne, jedynie dla pobudek politycznych; ale jest to korzystnem dla wszystkich i każdego z osobna, jest niezmiernie korzystnem, by wszyscy się łączyli na gruncie religji, na gruncie Kościoła, praw bożych, małżeństwa chrześcijańskiego, rodziny, szkoły, wychowania chrześcijańskiego, wszystkich najświętszych i podstawowych wolności; łączyli się, i przez coraz bardziej imponujące i zwarte manifestacje, z coraz to szerszym wzrostem zdrowej i silnej religijnej i społecznej kultury, wraz z apostolstwem miłości głosili szeroko i daleko prawdziwe i sprawiedliwe pojęcia o tych prawach, wywoływali wzrastające ich pragnienie, przygotowywali przez zawsze wzrastające zrozumienie ich i skuteczność, drogę do ich spełnienia. Jest to najgorętszem pragnieniem naszego serca, jest to naszą codzienną gorącą modlitwą, by spełniło się to wielkie i dobroczynne zjednoczenie.

Co do reszty każdy może zachować sprawiedliwą wolność wyboru programów politycznych i ideałów, zgodnych z prawami i rozporządzeniem Boga Wszechmocnego. Niema też zasadniczej różnicy między temi nawoływaniami i wskazówkami Naszemi, a Naszego chwalebnego poprzednika Leona XIII, ani Piusa X. Musi to być oczywiste dla każdego, który czyta i porównuje bez uprzedzenia powyższe teksty. Czytaliśmy je i porównaliśmy. Nie jest rzeczą ani potrzebną ani możliwą, czytać je wszystkie przy każdej

sposobności. Może zbytecznem jest dodawać — lecz jednak dodajemy *ex abundantia cordis*, jak się to mówi, że nie skłoniło nas i nie skłania do przemawiania w ten sposób uprzedzenie lub sympatje polityczne, nieuznawanie lub niedostateczne ocenianie zasług religijnych czy świeckich, indywidualnych lub ogólnych, lecz jedynie świadomość naszej oddowiedzialności, należna troskliwość o cześć Boskiego Króla, o bezpieczeństwo dusz, o dobro religji, o samą Francję i jej przyszłość katolicką. Dla wszystkich tych powodów, a także, by nie było miejsca dla nieporozumień i fałszywego tłumaczenia — jak te, które przy innych sposobnościach, a także niedawno temu okazały się w dzienniku wyżej wymienionym, wśród obelg i niestosownej zuchwałości, przyjmujemy z góry z pełnym spokojem, że Nasi czcigodni Bracia Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi Francji przez urząd swój pasterski sprawią, że wierni sami będą zupełnie wiarygodnymi tłumaczami naszych zapatrywań i naszej ojcowskiej woli. I mamy nadzieję, że te Nasze słowa, które przez waszą obecność Czcigodni Bracia, oraz zbliżające się święto Narodzenia Króla Pokoju nabierają bardziej uroczystego znaczenia i wyrazistości, połączą wszystkich więzami zgody i jedności w działaniu, dla przywrócenia i obrony tych najwyższych ideałów, które są podstawą, koroną i poświęceniem wszystkich innych, tego królestwa bożego, którego szukanie jest według uroczystej obietnicy Samego boskiego Króla, warunkiem zapewnienia sobie reszty: „Szukajcie najpierw królestwa bożego, a wszystko inne będzie wam przydane“.

Zamach na Mussoliniego.

Także i Włochy, ten kraj, który dla wielu powodów zarówno naturalnych jak dotyczących wiary jest Nam tak drogi i kochany, musiały przejść przez burze. Mówimy umyślnie „burze”, bo najpierw wybuchła burza oburzenia i przerażenia z powodu szalonego zamachu na życie człowieka, który kieruje losami kraju z taką energją, iż usprawiedliwionem jest uczucie, że ilekroć jego życie jest w niebezpieczeństwie, tylekroć i kraj jest w niebezpieczeństwie. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy dowiedzieliśmy się o strasznem niebezpieczeństwie i szczęśliwym jego przebiegu, tak że dziękczynienie nasze było zapewne jednem z pierwszych, które się wzniosło do Pana życia i śmierci, który z wysokości rządzi i kieruje wszystkimi, poszczególnymi ludźmi i całymi narodami.

Fala gwałtów.

Lecz podczas gdy My, a z nami biskupi, kapłani i wszyscy dobrzy wierni wznosili dzięki i modlitwy do Boga za tego, którego bezpieczeństwo uznano za tak drogocenne i tak potrzebne dla ogólnego dobra, inna burza wybuchła nad Włochami, burza gwałtów i zniszczenia osób i rzeczy, instytucyj i ich budynków. Nie oszczędzono ani świętości świątyni, ani czcigodnej godności Biskupa — ani uświęconej godności kapłana. Wydawało się, że ślepa namiętność złączyła z nieprzyjaciółmi porządku dobrych wiernych katolików, z których wiara i religja czyni najlepszych przyjaciół i obrońców porządku. W sposób nikczemny przebierano najlepszych z pośród wiernych katolików, by jak najsrożej pastwić się nad nimi, nad ich organizacjami,

ich pracami zmierzającemi do podniesienia dobrej sprawy, które to wszystkie dobre dzieła służą do ogólnej korzyści wszystkich, na polu religijnem, kulturalnem, ekonomicznem i społecznem... Mówimy po otrzymaniu dokładnych i pewnych informacyj i jeżeli winniśmy dodać, że jak to często się zdarza, pierwsze wrażenia dawały obraz przesady tego co zaszło, to jednak inne przypadki były znacznie cięższe, niż je podano do wiadomości publicznej. A mówimy to by oświadczyć tak wielu z naszych ukochanych dzieci, zwłaszcza naszej drogiej młodzieży, że wiemy co cierpieli, a cierpieli dla imienia katolików, tak szlachetnie i zaszczytnie przez nich noszonego, że cierpieliśmy z nimi i że modliliśmy się z pełną ufnością o ich wytrwanie i o nawrócenie tych, którzy byli sprawcami ich cierpienia.

Obecnie można powiedzieć, że burza przeszła, ale jest tak, jak gdy burza przejdzie nad „żniwem już dojrzałem“. Im żniwo piękniejsze i bardziej obiecujące, tem poważniejsza i boleśniejsza strata, szkoda i ruina. Kwitnące organizacje i dzieła, owoc sumiennej i mądrej pracy wieloletniej i wśród niewypowiedzianych poświęceń, cieszące się zaufaniem niezliczonych rodzin, i całej ludności, dające im kosztowne, materjalne i moralne zyski, w jednej chwili zostały nikczemnie zniszczone lub poważnie uszkodzone. Wiemy, że wydano surowe i dokładne rozkazy, by raz na zawsze zapobiec, usunąć i stosownie ukarać wszelki gwałt i napad nieusprawiedliwiony. Jednak zaufanie nasze jeszcze nie jest ani pełne, ani pewne. A mówimy zwłaszcza odnośnie do interesów religijnych, które się uważa za najwyższe; które rzeczywiście są najwyższemi interesami narodu, zwłaszcza takiego jak naród włoski.

Groźba dla akcji katolickiej.

Wydaje się że czarna groźba — groźba stwierdzona całą chmurą podejrzeń i trudności — wisi nad organizacjami i nad pracą, zwłaszcza pracą młodzieży z „akcji katolickiej”, źrenicy Naszego oka i wydaje się także, że niebezpieczeństwo wisi nad wychowaniem katolickiem i wyrobieniem młodzieży, które jest jądrem rozkazu bożego „idźcie i nauczajcie”. Wydaje się, że znowu ogłasza się i wypowiada koncepcję państwa, która nie może być koncepcją katolicką, skoro państwo czyni celem ostatecznym, a obywatela człowieka środkiem, zagarniając i wchłaniając wszystko w państwo. Wydaje się, że prawdziwy dualizm władz i działań ciągle sprawia w częściach oddalonych od centrum, że wykonawcy, a często wydający rozkazy, same w sobie dobre i roztropne, są ludźmi, którzy pod nowemi hasłami, nowemi nazwami pozostają zawsze takimi samymi sekciarzami jak dawniej, takimi samymi nieprzyjaciółmi społeczeństwa i religji. Ufamy i wierzymy, że teraz, kiedy usunięto i zniesiono przyczynę niezgody, a przywrócono zaufanie i zapewniono je pośród wszystkich dobrych i uczciwych ludzi, może się współpraca wszystkich dla dobra wspólnego stać uporządkowaną i skuteczną, oraz że będzie zupełną i zgodną.

KU GŁĘBIOM DUSZY.

Trudno sobie wyobrazić twór bardziej rozciągliwy — niż dusza ludzka. Raz zacieśnić się może całkiem w sobie, albo nawet na jakieś głupstewko materjalne, błahe, to znów rozszerzyć się może niezmiernie, coraz dalej i dalej, obejmując myślą otoczenie, ludzkość całą, wszechświat i nieskończoność. Jak ocean rozlewać się może ona po wybrzeżach płytkich, miałkich piaszczystych, lub skupiać w przepaścistych głębinach. Dla niektórych dusz stan płytkości, zajmowanie się drobiazgami, jest stanem stałym. I dusze takie nazywami płytkiemi. Inne znowu, wolą rozszerzać się i zatapiać w dziedziny poważne, szerokie, w problemy zasadnicze, mające związek z wiecznością i Absolutem, i to są dusze, które zwiemy głębokiemi. Płytkość lub głębokość w wielkiej mierze zależy od duszy samej. Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest dążyć do jak największej głębokości, do każdego bowiem z nas Chrystus powiedział: Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest, to znaczy myślą i uczuciem naśladujcie Boga i z Nim się łączcie, a Bóg przecież jest nieskończony.

Być głębokim, to znaczy rozwinąć jak najdoskonalej, jak najintensywniej owe dwie władze duszy, rozum i wolę. Rozwinąć rozum jak najintensywniej, a więc w poznawaniu nie ograniczać się tylko do tego co rozum sam swemi siłami poznać może, ale wspomóc się rozumem nieskończonym, rozumem bożym, to znaczy poznać i zgłębiać objawione prawdy wiary i potem o wszystkiem sądzić z tego najgłębszego stanowiska, jakiem jest myśl boża i prawda boża. Trzeba następnie rozwinąć i pogłębić wolę, a to przez umiłowanie przedmiotów i idej najszlachetniejszych, najwznioślejszych, a te wszystkie skupiają się w Bogu, z którego jako z źródła wychodzą. Pogłębić więc wolę znaczy objąć nią i ukochać Boga, a w Nim wszystko, co z Boga pochodzi.

Najgłębsza ze wszystkich duchów to dusza ludzka Chrystusa, poza Nim wród ludzi głębokością odznaczali się święci. A wogóle człowiek tem więcej wartościowy, im jest głębszy. Któżby nie chciał być człowiekiem wartościowym? I każdy też nim być może. Dusza ludzka nosi w sobie jakby nieskończoność, bo byt jej się nie kończy i przeznaczeniem jej i celem jest Bóg nieskończony. Ale jak porty oceanu ciągle trzeba pogłębiać przez usuwanie z ich dna mułu, który tam ciągle wody lądowe nanoszą, a gdy muł usuniemy, ocean sam swemi głębinami port wypełni, tak i my ciągłą pracą nad sobą musimy usuwać muł błahostek, fałszów, złych przywiązań, któremi życie codzienne zasypuje, a gdy te usuniemy, głębiny nieskończone Bożego oceanu duszę wypełnią.

Jak to czynić w praktyce? Więc przedewszystkiem rozum pogłębia się przez poznawanie prawdy, i to prawd tak przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych, bo jedne i drugie źródło swoje mają w nieskończonym Bogu, i do Jego nieskończonych głębin prowadzą. Trzeba pamiętać, że rozum od Boga nam dany na to, byśmy przezeń poznali prawdę. I rzeczywiście człowiek rozumem może poznać wiele rzeczy prawdziwie i napewno, a ci którzy w to wątpią, błądzą bardzo i wlewają w duszę

ludzką straszną truciznę sceptycyzmu. Ale prawdę by poznać, trzeba do tego przystępować z pokorą, pamiętając, że wszystkiego poznać nie możemy, i że ponad rozumem naszym, słabym i bądź co bądź omylnym, jest rozum nieskończony, nieomylny, któremu zawsze i we wszystkiem ochotnie należy się poddawać. By więc umysł pogłębiać, trzeba poznać jak najwięcej prawd, przedewszystkiem więc te, które są bezpośrednio oczywiste, na nich bowiem opiera się wszelka pewność prawd najbardziej abstrakcyjnych. Prawdy zdobywa umysł w sposób dwojaki: albo sam je wynajdując, i to jest sposób doskonalszy, albo nabywając ich od innych, przez uczenie się. Chrystus jako człowiek znał — jak mówi św. Tomasz z Akwinu — wszystkie prawdy przyrodzone, a znał je nie przez uczenie się, lecz przez wynajdywanie ich bezpośrednie. Żaden najwyższy genjusz świata nie dorównywał ani w części duszy ludzkiej Chrystusa.

Jeżeli chcemy więc pogłębiać rozum, musimy w obydwa te sposoby zdobywać prawdę. Trzeba więc myśleć nad rzeczami poważnemi, zastanawiać się, a w ten sposób tu i ówdzie wynajdziemy sami niejedną prawdę, innym może już znaną, ale dla nas nową, a tem cenniejszą, żeśmy ją sami wynaleźli.

Trzeba dalej wdzierać się z zapałem do tego niezmierzonego skarbca prawd, które inni ludzie wynaleźli; a to się dzieje przez naukę. Uczyć się chciwie, ale nie z ciekawości, lecz z pragnienia poznania prawdy, aby pogłębić swój rozum. A nie przestawać na tem, by nasypać do duszy mnóstwo wiadomości, lecz to czego się uczyliśmy, zaraz przetrawiać, przyswajać sobie, by to stało się naprawdę naszą własnością. Jak bowiem dla zdrowia ciała nie wystarcza pobierać pokarmy, lecz trzeba je przetrawić i organizmowi przyswoić, inaczej obfite pożywienie zamiast zdrowia przyniesie szkodę, bo niestrawność, tak samo i ten, kto uczy się dużo, a tego, czego się dowiaduje, nie przetrawia i nie rozsądza należycie w świetle prawdy bezwzględnej, bożej, zapada jakby na ciężką chorobę duchową, jakby na umysłową niestrawność i dojść może do tego, że zamiast nabywać mądrości, głupszym i płytszym się staje. Nauka jednak prawdziwa, im większa, tem człowieka czyni głębszym, i bardzo rzadko się zdarza, by człowiek nieuczony miał umysł głęboki.

A pamiętać trzeba, że uczymy się nietylko z książek, ale i od ludzi. I człowiek głęboki, a przynajmniej ten, który chce dojść do głębokości, jak nigdy nie siedzi bezczynnie, lecz na każdą wolną chwilę ma przygotowaną mądrą jakąś książkę lub czasopismo poważne, tak też gdy się spotka z ludźmi, unika rozmów czczych, pustych, a stara się natychmiast naprowadzić na temat poważny i pouczający. Niema bowiem człowieka takiego, choćby najprostszego, od którego nie możnaby się nauczyć czegoś poważnego i pożytecznego.

Oczywiście, im istota z którą się stykamy, ma umysł głębszy, tem więcej od niej możemy skorzystać, i za towarzystwem z takimi najwięcej się należy ubiegać. Ponad wszystko więc stykać się zaś z umysłem bożym. Stykamy się zaś z umysłem bożym i czerpiemy zeń w rozmaity sposób. Przedewszystkicm ucząc się zasad wiary świętej. Trzeba czytać Pismo święte, owo niezgłębione źródło tajemnic i prawd bożych, ów skarb naj-

droższy, którego cenę i wartość porównać można chyba tylko z Najświętszym Sakramentem. Bóg i Ciało boże w jednym, prawda boża w drugiem. A czytać trzeba zawsze z objaśnieniami, bo Pismo święte to księga zbyt trudna, by człowiek jeden choćby najuczeńszy zdołał zrozumieć wszystko. Trzydzieści pięć wieków ludzkość z niej czerpie, nad nią rozmyśla, ją objaśnia, a zawsze jeszcze nowe światło z niej wydobywa. Jest to księga boża, bo Bóg w niej bezpośrednio do człowieka mówi. A do Boga przystępować trzeba z pokorą. Trzeba umysł swój ukorzyć, zarówno przed Bogiem bezpośrednio, jak i przed tym, którego Bóg stróżem tej prawdy na ziemi ustanowił, to jest przed Kościołem świętym. Kto z pychą i ufnością we własny swój sąd i rozum zbliża się do Pisma świętego, ten łacno nie prawdę stamtąd zaczerpnie, ale trucizną fałszu swój umysł zaćmi i oszołomi. Kto bowiem wedle słów Pisma św. chce Boga i Jego prawdy poddawać pod sąd swego rozumu, tego zasypie boży majestat i zgniecie boża prawda. A prócz Pisma św., ten kto chce pogłębić duszę swoją, winien czytać poważne książki religijne, zwłaszcza te, które wiedzeni duchem bożym napisali Ojcowie Kościoła i święci.

Stykamy się dalej z umysłem bożym przez wznoszenie go bezpośrednio ku Niemu, to znaczy przez modlitwę i rozmyślanie, ale koniecznie modlitwę, a nigdy oklepywanie formułek. „Ten lud czci mnie wargami, a serce jego daleko odemnie“ — skarży się na takich Bóg, u których modlitwa polega na wygłaszaniu wyrazów, a nie na łączeniu się umysłu z Bogiem, wielbieniu Go i korzeniu się przed Jego majestatem i zagłębianiu się w Jego istocie i prawdach. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa żyli pustelnicy, oddani całkiem bogomyślności, z pomiędzy których wielu całemi dniami odmawiało modlitwę Pańską, Ojcze nasz. I to im wystarczyło do wzniesienia się do najwyższej kontemplacji. Ale odmawiali ją z zagłębieniem się w przepaścistą treść tej bożej modlitwy. Odmówić dobrze Ojcze nasz, to znaczy przejść myślą i zgłębić całokształt stosunków łączących człowieka z Bogiem, przejść pragnieniem wszystkie potrzeby tak jednostki, jak całej ludzkości. Kto ze zgłębieniem treści i przejęciem się nią odmawia Ojcze nasz, ten nigdy dwa razy z takiem samem usposobieniem tej modlitwy nie odmawia. Stykać się z umysłem bożym i z niego czerpać, znaczy to wreszcie starać się o wszystkich sprawach i przedmiotach sądzić tak jak Bóg sądzi, w Jego myśli się wgłębiać, Jego zapatrywaniami i sądami się przejmować, do Jego prawdy wszystko przyrównywać i przymierzać.

Wielki to i niezmierny dar ta głębia mądrości bożej, jaką tylko z daru łaski bożej otrzymać możemy. Ale właśnie do tego odnoszą się słowa Chrystusa: „Kto pragnie, będzie nasycony“. Modlić się z gorącością i pokorą o ten dar mądrości trzeba, a Bóg nikomu go nie poskąpi. Stworzył nas przecież na obraz i podobieństwo swoje, a ten obraz i podobieństwo, polega przedewszystkiem, jak naucza św. Tomasz, na zdolności człowieka do poznania prawdy.

Pragnąć prawdy trzeba, pragnąć gorąco, ponad wszystko, ale pragnąć nie z pychy, nie na to, by błyszczeć i ponad innych się wynosić, ale tylko z miłości prawdy, z miłości ku Bogu — bo prawda to Bóg. Kto

prawdę nabywa w pysze, ten się czyni podobnym do szatana. Do głębin prawdy bożej dochodzi się koniecznie przez pokorę. Boć zresztą pokora to prawda. Bóg pragnie i żąda od człowieka każdego, by się pogłębiał, by dążył ciągle do nabywania prawd. Wszak Jezus Chrystus, który przyszedł na to na świat, żeby ludzi o prawdzie pouczyć, nie zwracał się tylko do wykształconych faryzeuszów i uczonych w Piśmie św., ale wbrew panującym wówczas przesądom i pogardzie dla tłumów niewykształconych, zwracał się przeważnie do prostaczków, których całe rzesze za nim chodziły, nauczał ich i wykładał im prawdy tak głębokie i wzniosłe, o jakich się nawet nie śniło filozofom pogańskim i kapłanom i uczonym żydowskim. Mądrość boża i głębia, stoją otworem dla każdego wieku i stanu i płci.

Gdy kto szczerze i całą siłą dąży do nabycia mądrości i pogłębienia swego rozumu, wtedy zdarza się nieraz, że Bóg przed takim odkrywa nowe, niezwykłe nawet dla wiarą oświeconego umysłu, horyzonty. Jest to tak zwana wiedza mistyczna. Jest ona przeznaczona dla dusz wybranych, a choć ci, którzy w niej byli zapoczątkowani, starali się nieraz główne jej zasady przedstawić w piśmie, to jednak i tych pism nie zrozumie całkowicie nikt, kogo Bóg łaską nadzwyczajną do tej wiedzy nie wprowadził. Są to głębie przepaściste, w które umysł sam, bez wyraźnego kierownictwa Boga zapuszczać się nie może. A jeśliby się tam samowolnie chciał wedrzeć, zamiast prawdami bożemi karmić się będzie złudzeniami własnej wyobraźni. Wiedza ta mistyczna to jakby zapoczątkowanie tej wiedzy, która jest udziałem dusz w niebie, tylko że tam oglądać będziemy bezpośrednio samo źródło wszelkiej prawdy, Boga.

Ale nie znaczy to, by umysł oglądając Boga, objął Go całkowicie, Bóg bowiem jest nieskończony i nawet umysł ludzki Chrystusa objąć go nie zdoła. Nie wszyscy też jednako zatapiają się w te głębie boże.

Im głębszą kto duszę przyniesie z tego życia, tem też i tam więcej zaczerpnie z Boga.

PIECHOTĄ DO RZYMU.

Słynny pisarz francuski, członek Akademji, René Bazin w piśmie „La Vie Catholique” zdaje sprawę z pięknej książki A. de Poncheville „Le Chemin de Rome” (Droga do Rzymu). Porusza przy tej sposobności wiele pięknych myśli które poniżej podajemy.

Piechotą iść z Paryża do Rzymu na to trzeba człowieka wytrwałego i pełnego zapału; piechotą iść jako pielgrzym, na to trzeba człowieka wiary; opowiedzieć to i to bardzo dobrze — na to trzeba człowieka o wyższej kulturze umysłowej. Uczynił to pan André de Poncheville w roku jubileuszowym 1925. Wyszedłszy z Paryża z kościoła Notre Dame 12 marca w dzień św. Grzegorza papieża, przybywa 2 maja na najwyższy punkt Monte Maris, który dawni przodkowie nasi, nazywali Mont-joie, a z której ujrzał kopułę św. Piotra.

Piękna to myśl podjąć znowu tradycję tych kompanji pielgrzymów, które ongi, od wiosny do jesieni, udawały się do Rzymu lub stamtąd wra-

cały, kompanje liczne, złożone z rolników, rzemieślników, kupców, którzy myśleli wtedy tylko o zyskiwaniu odpustów, mieszczan wiodących ze sobą mały orszak, wózek lub konia jucznego. Zapominało się na rok lub sześć miesięcy o swym zawodzie; było się tylko chrześcijaninem, udającym się „ad limina“, niby biskup; biedakiem o ciasnym horyzoncie dającym swym oczom i swej duszy oglądać to, co najpiękniejszego jest na świecie; góry, morza, niebo włoskie, bazyliki rzymskie z ich muzyką i Ojca wszystkich wiernych, błogosławiącego z wysokości Loggii św. Piotra, dzieci tysiąca krain i kurz wszystkich gościńców.

Nasi francuzi, podróżując w ten sposób, zdobywali nietylko zbawienie, ale i przyjaźni. Z pewnością nie wszyscy byli świętymi, ale zawsze było ich trochę, a więcej jeszcze było tych ćwierć świętych, których się nazywa dobrymi ludźmi, i którzy tworzą odporną podstawę w naszym narodzie. Nasi sąsiedzi z za gór, tacy subtelni, nie mogli nie ocenić należycie tych *forestieri*, serdecznych, pobożnych, dobrze płacących. Czyż myślicie że chrześcijaństwo stworzyło się i utrzymało samo? Czyż nie widzicie jak piesze pielgrzymki mu się przysługiwały przedziwnie i codziennie? Nasi ludzie powróciwszy do domu, wspominali sobie w zimowe wieczory: „Pamiętasz tę *erbivendolę*“ — przecież wszyscy trochę po włosku umieli! — „u której mieszkaliśmy sześć dni i sześć nocy w porcie Genueńskim? Obyczaje miała jakby nasze, nie bardzo młoda, ale cóż za dobra kobieta“! Wy starzy bywalcy starzy pielgrzymi, którzy nie baliście się ani długich marszów, ani deszczów, ani twardej pościeli, wy to byliście braterstwem, a od czasu jak wasi potomkowie już nie podróżują, a jeżeli, to tylko koleją żelazną, bardzo ono biedne braterstwo podupadło i daremnie silą się mężowie „Stanu“ ożywić je przemówieniami, wy zaś podtrzymywaliście je waszą poufałością i prostymi sposobami.

Andrzej de Poncheville z natury braterski, a nadnaturalnie chrześcijański, musiał kierować się ich przykładem. Idziemy za miłem jego opowiadaniem, przebiegając Brie, Burgundję, okolice Lyonu, Piemont, Ligurję, Toskanję i wreszcie pierwszą część prowincji Rzymu. Idzie sam, jada często nad owem, a za deser ma piękny widok; spi w oberżach których nazwy nam dodaje, o których przewodniki nie wspominają, ani Touring Club nie poleca. Jakiż to film by można z tego zrobić! Pielgrzym nieznany, nosząc swoje plecaki, śpiewa kiedy mu się podoba, pije u źródeł, nikt go nie wyczekuje może sobie zmienić drogę czy ścieżkę, odkrywać to czego nie poznają nigdy amatorzy szybkości: wartość widoków nie opiewanych i serc maluczkich.

Ci zaś, gdy spotykają na gościńcu tego dzielnego wędrowca, który zużywa obuwie a wcale na łazika nie wygląda — pytają: „Cóż to za jeden”? We Włoszech nikt się nie waha, tylko pyta: „Pan jest Anglik? — Nie. — Niemiec? — Nie, pochodzę z Paryża. — Francuz? To niemożliwe?” A gdy powiedział, lub dał do zrozumienia, że idzie do Rzymu na jubileusz, serce włochów się wzrusza, zaczyna szybciej krążyć kropla krwi wiernej z czasów chrześcijaństwa, wypraw krzyżowych i pielgrzymek, i przywodzi im łzę do oka. Z odległości dwóch czy trzech wieków rozpoznają brata francuza. Podają rękę i mówią jak ten koszykarz z Luni: „Jakże Pan wygląda zmęczony! Skoro Pan idzie do Rzymu, niech Pan zajdzie do mnie, zamieszka Pan do

jutra u mnie, z rodziną zjemy kolację". Innym razem, przy gorącym dniu kobieta pracująca w winnicy biegnie po szklankę zimnej wody dla przechodzącego pielgrzyma.

Drobne te fakta, tak wyraziste wśród innych i wśród wspomnień historycznych, dodają książce wiele wdzięku. To jest nauka ani nie rozwijana, ani nawet udzielana, ale którą czytelnik wyczuje z tego dziennika podróżnego. Nie brak i zręcznych uwag, podobnych do tego powiedzenia pełnego kurtuazji, zapisanego w Rzymie po miesiącu pobytu we Włoszech „Jest tu naród, który przyjmuje, ale wszystkie narody się czują jak u siebie".

Już poprowadził O. Doncoeur oddział harcerzy do Rzymu. Różne stowarzyszenia ciągną pielgrzymkami do Lourdes, do Paray, do Lisieux. Niechby studenci, niechby młodzi i starzy, ożywiani przedewszystkiem tą wiarą, sprawiającą, że we Włoszech i w Hiszpanji się wszystko rozumie i że się tam jest zrozumianym, przebiją się przez jedno z pasm górskich, które nas oddzielają od tych dwóch wielkich krajów łacińskich. Do Włoch niech idą drogą Andrzeja de Poncheville — jest to zdaje się dawna droga pielgrzymów rzymskich, idąc do Hiszpanji niech przejdą Pireneje, pielgrzymując do Montserrat, do Pena de Francia, do Najśw. Panny z Pilar, albo św. Jakóba z Compostella cudownego, a do zasług innego rzędu dodadzą ważną usługę oddaną łacińskości. Widzę ich — a iluż takich jest u nas — ożywionych gorącym duchem, który nie wynajduje trudności i sercem łatwem do przyjaźni. Poncheville jest takim, trzeba go tylko czytać, a potem naśladować.

GMINY LITEWSKIE W ANGJI.

Ostatnie wiadomości polityczne z Litwy zwróciły uwagę na jedną z najbardziej interesujących powojennych republik i na naród posiadający najstarszy język i najmniejszą liczbę obywateli pośród wszystkich innych narodów Europy. Mało się wie o tem, że w Anglji istnieje pewna liczba litewskich kolonij i to przeważnie w obszerniejszych okręgach przemysłowych. Londyn ma kościół litewski wraz z litewskim księdzem. Glasgow również ma księdza litewskiego, lecz ponieważ tam gminy są porozrzucane po rozmaitych parafiach, więc i nabożeństwo i słuchanie spowiedzi odbywa się kolejno w różnych kościołach, według potrzeby. Kolonja glasgowska jest liczna i kwitnąca. Kapelan, ojciec Petraûskis, wydaje tygodniową gazetkę. *„Iseiviu Draugas"* („Przyjaciel wygnańców"), która skupia naokoło siebie spore grono czytelników z miasta i ze wsi. Gmina manchesterska jest pod opieką polskiego księdza, który mówi po litewsku, a do kościoła świętego Kazimierza, przy Rochdale Road uczęszczają zarówno Polacy jak i Litwini. Niestety „nieoficjalne" zatargi, jakie w tej chwili istnieją pomiędzy Polską a Litwą, stworzyły drażliwą sytuację pomiędzy przedstawicielami obu tych katolickich narodowości w Manchester. Kolonja w Liverpoolu, niegdyś liczna, stopniała obecnie zaledwie do dwustu dusz. Przez lat trzydzieści ksiądz (potem kanonik) Hughes słuchał tam spowiedzi i miewał kazania po litewsku. Po jego zaś śmierci dzieło zmarłego prowadził inny kapłan z tejże

diecezji. Widnes ma około ośmdziesięciu Litwinów, przeważnie w parafji św. Patryka, odwiedzanych raz na miesiąc przez ich spowiednika. Reszta Litwinów jest rozrzucona w okręgach Earlstown, Heydock, Sutton Manor i św. Heleny.

Litwini w Anglji trzymają się solidarnie razem i naogół są pobożni i gorliwie spełniają swe obowiązki religijne. Niełatwo uczą się po angielsku. Język litewski jest ich językiem domowym, co sprawia, że dzieci wychowane na obczyźnie, mówią również płynnie po litewsku, lecz rozporządzają niewielkim zasobem wyrazów. Ksiądz odwiedzający parafję — może zawsze mieć z nich tłumaczów. Niektórzy nawet czytają i piszą w mowie rodzinnej.

Chociaż ludzie ci zachowali swój język i narodowość, mimo wiekowego ucisku pochodzącego od Polaków (!?) i Moskali, zdaje się, że nigdy nie wszczynali w Anglji działalności politycznej i narodowej.

Najprawdopodobniej uważają ci Litwini, że ich położenie w ojczyźnie jest zupełnie beznadziejne i dziwne, że wyraz „mieć nadzieję“, „spodziewać się”, zniknął z ich potocznego języka, a miejsce jego zajęło „wierzyć”. Zadowalali się tem, że uciekli przed prześladowaniem i przed asenterunkiem do wojska rosyjskiego. Znaleźli oni w Anglji swobodę ruchów i pracy, oraz gościnnie zostali przyjęci przez współwyznawców-katolików angielskich. Ojczyznę porzucili na zawsze, z lękiem przechodząc niegdyś jej granice, pilnie strzeżone. Zdaje się, że nawet powstanie niepodległej Litwy na przeważną ich część nie wywarło wrażenia. Niektórzy nawet z niechęcią mówią o bezwyznaniowych prądach poprzedniego rządu.

Nie zdradzają też żadnej chęci opuszczenia zaułków Moss End i Scotland Road, by je zamienić na pola i bory ojczyste. To ich stanowisko jest nawet pożądanem w wielu parafjach angielskich, których kapłani z żalem utraciliby swych Litwinów.

Ich stała i prosta wiara, ich szacunek dla duchowieństwa, ich dobre serce zjednały im życzliwość zarówno duszpasterzy, jak i współwyznawców angielskich.

The Tablet.

ZAGADNIENIE POKOJU.

Niektórzy katolicy północnej Francji, którzy brali czynny udział w Wielkiej Wojnie, usiłowali z oczyma wpatrzonemi w naukę Kościoła, określić ściślej swe stanowisko wobec zagadnienia pokoju.

Zbiór ich zasad podpisany pseudonimem Jana Salem *i zatytułowany „Proste uwagi“ spotkał się z gorącem uznaniem szczególnie Jego Eminencji nuncjusza paryskiego, Kardynała Cerretti. Podajemy je tu w całości.*

Konieczność cnót chrześcijańskich.

My katolicy, jesteśmy głęboko przekonani, że urzeczywistnienie pokoju między narodami, podobnie jak między ludźmi poszczególnymi i grupami ludzi, jest przedewszystkiem zagadnieniem i obowiązkiem moralnym i religijnym.

Toteż, przekonani, że środki polityczne i militarne, choć niezbędne, są jednak niewystarczające, twierdzimy, iż aby ustanowić pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowem, trzeba przedewszystkiem dojść do tego, by cnoty chrześcijańskie przeniknęły wzajemny stosunek narodów. Z pomiędzy cnót tych przyjrzymy się bliżej pokorze, sprawiedliwości i miłosierdziu.

Pokora.

Niema narodu wolnego od błędów przed Bogiem, ponieważ każdy człowiek jest grzesznikiem (I Jan, 1, 8—10).

Co do cnót narodowych, któremi się cieszymy, niekiedy nawet słusznie, nie należy nam pysznić się niemi, jak poganie, lecz jedynie dziękować za nie Bogu ze szczerą pokorą, wiedząc, że wszelka cnota i wszelki dar kosztowny pochodzi z góry, od Ojca Światłości i że my osobiście z niczego nie powinniśmy się chełpić, jakobyśmy nic nie otrzymali na początku (*Jak* 1, 17; I *Kor*. IV. 7).

Sprawiedliwość.

Prawa moralności a szczególnie sprawiedliwości winny kierować stosunkami pomiędzy narodami, tak jak pomiędzy ludźmi poszczególnymi. Naruszenie ich pociąga za sobą ścisłą konieczność tak dla państw jak i dla indywiduów, wynagrodzenia o ile to możliwe, szkód niesprawiedliwie wyrządzonych.

Obowiązek ten zresztą nakrywa się z należycie pojętem dobrem wszystkich narodów. Zarówno bowiem dla nich, jak i dla pojedynczych ludzi konieczne jest zachowanie tej moralnej godności, która polega nie na zaprzeczaniu swych błędów, lecz na uznaniu ich lojalnem i na zadośćuczynieniu. Oddzielanie interesu od uczciwości nie jest ani dozwolone ani użyteczne. *Sprawiedliwość czyni narody wielkiemi, grzech czyni ludy nieszczęśliwemi* (*Ks. Przyp.* XIV, 33) (Ubi arcano).

Miłość.

Sprawiedliwość chrześcijańska żąda jako swego niezbędnego ukoronowania — miłości.

Kochamy gorąco naszą ojczyznę i jesteśmy głęboko przywiązani do wszystkiego, co ją obchodzi i do jej uprawnionych dążeń. Wierzymy w to, że zbiorowiska narodowe są zgrupowaniami porządku przyrodzonego, zamierzonemi przez Boga — i protestujemy przeciw tworom nienaturalnego antichrześcijańskiego internacjonalizmu, który dąży do zburzenia naturalnych ram społeczeństwa ludzkiego.

Miłość ojczyzny i rasy jest potężnem źródłem licznych cnót i czynów bohaterskich, gdy sie kieruje prawem chrześcijańskiem — jak mówi Pius XI w swojej encyklice Ubi arcano. Lecz ten patrjotyzm, w przeciwieństwie do nieumiarkowanego nacjonalizmu, owego „zarodka niesprawiedliwości i licznych niegodziwości”, nie wyklucza szerszej miłości ludzkości, gdyż „wszystkie narody, jako członków powszechnej ludzkiej rodziny łączą między sobą węzły braterstwa”.

Wreszcie ponad porządkiem przyrodzonym panuje porządek nadprzyrodzony. Pragniemy, by nasza miłość dla ojczyzny niebieskiej wyższą była nad ukochanie ojczyzny ziemskiej i ludzkości. Stawiamy naszą godność synów bożych, jeżeli, jak ufamy w miłosierdzie boże, jesteśmy w stanie łaski, wyżej niż oną chwałę ziemską, którą mogą nam dać nasze związki ludzkie. Wierzymy, że w życiu naszem wewnętrznem, w jego najgłębszych dziedzinach, związki braterstwa w Chrystusie są serdeczniejsze i głębsze jeszcze niż nasze związki braterstwa wedle natury.

Należy zacieśnić jedność duchową katolików.

Obrońcy wielorakich nacjonalizmów twierdzą i słusznie, iż jeśli nacjonalizmy te utrzymują się w należytej mierze i mają charakter chrześcijański, jest rzeczą wskazaną zacieśniać węzły jedności narodowej, gdy czynniki rozkładowe dążą mniej lub więcej skrycie do zgniecenia tych narodowości. W chwili gdy niezgody narażają na rozbicie jedności katolickiej, albo przynajmniej na oziębienie prądu owego miłości braterskiej, który winien bez ustanku krążyć w ciele mistycznem Chrystusa, katolicy gorliwi nabiorą tem silniejszego przekonania, że jest rzeczą wskazaną zacieśnić między nimi węzły duchowego braterstwa w Jezusie Chrystusie.

Przez posłuszeństwo synowskie dla Papieża.

Tej jedności katolickiej damy dowód szczególniej, gdy rozwijać i pogłębiać będziemy uczucia miłości synowskiej dla widzialnej Głowy. Przeciwdziałać będziemy liberalizmowi czy modernizmowi praktycznemu we wszystkich jego formach, na które wskazał jeszcze Pius XI w swej encyklice z 23 grudnia 1922 roku. Uznawać będziemy nietylko teoretycznie, lecz także praktycznie władzę bezpośrednią Kościoła i Papieża wszędzie, gdzie chodzić będzie, chociażby nawet nie bezpośrednio, o prawa chrześcijańskie i o zbawienie dusz, jak np. w sprawach tyczących się sprawiedliwości i miłości między narodami. Nietylko będziemy posłusznymi ich rozkazom, lecz także pójdziemy z synowskiem posłuszeństwem za ich radami.

Dzięki Eucharystji; Komunja miesięczna na intencję rozszerzenia ducha pokoju i miłości.

Pomiędzy środkami niezbędnemi do otrzymania Królestwa Chrystusowego i pokoju, na pierwszem miejscu kładziemy Eucharystję przenajświętszą, tę „Tajemnicę jedności i miłości, która ma sprowadzić zgodę pomiędzy ludźmi".

Ażeby rozpowszechnić dobrodziejstwa Kongresów Eucharystycznych międzynarodowych, będziemy komunikowali raz na miesiąc — w zasadzie w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, by zdobyć dla świata pokój Chrystusa w królestwie Chrystusowem.

Przy Komunji tej będziemy błagali o cnoty chrześcijańskie, zdolne uspokoić dusze ludzkie, i starać się będziemy szczególnie w zetknięciu się z gorącą miłością Serca Zbawiciela, by rozwijać w sercach naszych gorącą

miłość ku Bogu i ku braciom naszym. A miłość ta mieści w sobie nienawiść nieubłaganą do grzechu pod wszelkiemi jego formami i współczującą tkliwość dla dusz.

Obyśmy mogli rychło poczuć, iż różnice etniczne, jak i wszelkie inne zlewają się w całość harmonijną w ciele mistycznem Chrystusa, gdyż „niema już ani Greka ani Scyty, ni barbarzyńcy, ni niewolnika, ni człowieka wolnego, tylko Jezus Chrystus jest we wszystkich (*Gal.* III. 28; *Kol.* III. 11).

...Nawet wobec nieprzyjaciół (przebaczenie, modlitwa, życzliwość)...

Nie będziemy się cofali przed spełnieniem przykazania ewangelicznego miłości wobec nieprzyjaciół.

Z głębi serca będziemy przebaczali*), tem bardziej, że przecież Ojciec nasz niebieski odpuści nam nasze winy, niestety zawsze zbyt ciężkie, tylko o tyle, o ile każdy z nas odpuści je innym.

Będziemy się modlili za nieprzyjaciół naszych. Jeśli kto z nas nie znajduje się w tych warunkach szczególnych i szczególnie poważnych, gdzie katolicy są *zmuszeni* do modłów specjalnych za nieprzyjaciół (zobowiązania te należałoby uwzględniać szczególnie po zleceniach Benedykta XI i Piusa XI) niemniej jest jednak rzeczą prawdziwą, że jest to *rada* usilna, której spełnienia należy się spodziewać od wiernych przyjaciół Mistrza.

Pozostając w związku z Odkupicielem, który tak kochał swych nieprzyjaciół, że aż ofiarował się za nich na krzyżu, zrozumiemy coraz lepiej, jak sprawiedliwość może iść w parze z miłosierdziem i odczujemy jak można i jak się powinno praktykować miłość bratnią nieprzyjaciół nawet aż do sposobu prowadzenia wojny i środków obronnych, które się uważa za sprawiedliwe i konieczne. I tu także dusza prawdziwie chrześcijańska nie postępuje w sposób egoistyczny, tak jak dusza pogańska. Tłumi ona uczucia nienawiści i zemsty, poza swemi korzyściami osobistemi szuka chwały bożej i dobra bliźniego w czem zawiera się także dobro prawdziwe nieprzyjaciół, szuka ona bowiem przynajmniej dobra duchowego ich dusz, odkupionych Krwią Chrystusa: Jeżeli to czynisz z miłości własnej, nic nie czynisz. Jeżeli czynisz z miłości ku nim, czynisz bardzo dobrze (Św. Augustyn).

I modląc się za wszystkich zmarłych na wojnie.

Odpowiadając pragnieniu wyrażonemu przez Ojca św. 20-go października 1923 roku, będziemy się modlili przy naszej Komunji miesięcznej za wszystkie ofiary wojny bez różnicy narodowości, których dusze cierpią jeszcze w czyśċu, i ofiarować będziemy za nich zyskane przez nas odpusty zupełne.

Ten obowiązek powszechny w modlitwie, jak to powiedział Pius XI. sprawi, że w sercu żyjących zakorzeni się głęboka miłość, ta związka dosko-

*) Naturalnie to przebaczenie nie usuwa prawa dochodzenia szkód i krzywd niesłusznie zadanych.

nałości, i że w królestwie Chrystusa nastanie i zajaśnieje wkrótce pokój Chrystusa.

Zakończenie: zmienić przedewszystkiem serca...

Rozważania i postanowienia powyższe są tem odpowiedniejsze, że nie wychodzą poza silną i niewzruszalną sferę zasad, które powinny ożywiać prawdziwych uczniów Chrystusa.

Mimo to, zadanie to jest zadaniem pierwszorzędnem. „Zadanie, które narzuca się przed innemi, jest to pacyfikacja dusz... Potrzeba pokoju, który przenika serca, uspokaja je i otwiera powoli uczuciom wzajemnej miłości bratniej". To co przedewszyskiem trzeba zmienić w stosunkach między narodami, to więcej jeszcze ducha niż akty zewnętrzne, treść czynów więcej niż ich postać zewnętrzną.

Trzeba też zmienić serce nasze, zanim poprawimy nasze czyny, albowiem jak mówi Pismo św., ze serca płyną złe pragnienia, kradzieże, mężobójstwa i wszystko co kala człowieka.

Nie należy jednak zaniedbywać środków wewnętrznych.

Gdy w Stanach Zjednoczonych i po całym świecie prezydent Taft i przyjaciele Carnogiego przedsięwzięli ową sławną kampanję, by oprzeć instytucje pokojowe, Pius X pisał do Mgr. Falconio: „Zaprawdę propagować zgodę umysłów, powściągać wojenne instykty, usuwać niebezpieczeństwa wojny, a nawet wytępiać troskę o to co się zwykle nazywa pokojem uzbrojonym, jest to przedsięwzięcie bardzo szlachetne i wszystko, co do tego celu dąży, nie dosięgnąwszy go nawet bezpośrednio i całkowicie, stanowi wysiłek chwalebny dla tych, którzy go czynią i pożyteczny dla dobra powszechnego.

Pod kontrolą władz prawowitych.

Pełni szacunku dla wszelkiej prawowitej władzy, wstrzymamy się od krytykowania lekkomyślnego postanowień naszych rządów; poddamy się lojalnie ich rozkazom, byleby w sposób widoczny nie naruszały praw Boga, lub postanowień Kościoła i Papieża. W tym wypadku należy być posłusznym raczej Bogu niż ludziom, jakiekolwiek by z tego wyniknąć mogły tragiczne następstwa.

Zgodnie z naukami międzynarodowemi Kościoła.

Obowiązujemy się dokładnie badać sami i szerzyć naokoło nas naukę Kościoła odnośnie do stosunków między narodami, naukę wyłożoną zwłaszcza w encyklikach *Pacem* Benedykta XV i *Ubi arcano Dei* Piusa XI.

Będziemy się starać przedstawiać ideał chrześcijański co do *zaprowadzenia prawdziwego stowarzyszenia narodów, umniejszenia równoczesnego uzbrojeń, obowiązującego rozjemczego sądu pomiędzy państwami.*

Nie zapomniemy mimo to, że trzeba dążyć z roztropnością ku tej orga-

nizacji międzynarodowej, albowiem urzeczywistnienie jej nie będzie mogło sprowadzić trwałego pokoju, jak tylko o tyle, o ile państwa i rządy „uważać sobie będą za obowiązek święty kierować się w życiu politycznem wewnętrznem i zewnętrznem naukami i przepisami Jezusa Chrystusa“.

Wielki dowód apologetyczny.

Sądzimy, że rozwój i przejawy miłości bratniej między katolikami są zadaniem o tyle więcej na czasie, że jego urzeczywistnienie stanowi jeden ze znaków najbardziej charakterystycznych boskości Kościoła. Ostatnie napominanie Jezusa do miłości braterskiej są nam dobrze znane (przynajmniej teoretycznie...) Może nie zwraca się dostatecznej uwagi na to, że Pan nasz przedstawia tę miłość wzajemną uczniów jako rozstrzygający dowód apologetyczny. W owej wzruszającej godzinie w ostatni wieczór — czyni uwagę św. Katarzyna Seneńska — Jezus nie mówi do swych uczniów, że „rozpozna ich jako swych uczniów po ich cudach, albo przepowiadaniu rzeczy przyszłych, albo po świętości ich czynów zewnętrznych, lecz po miłości, którą sobie będą wzajemnie okazywać”.

Czyż nie w imię tej żywej próby Chrystus i Kościół przez głos Papieży błagają nas, by ją uczynić coraz to więcej gorącą i coraz jaśniejszą odnośnie do tych miljonów i miljonów ludzi, pozostałych lub na nowo upadłych, w ciemnościach poganizmu, których tyranizuje twardy egoizm i nienawiść. Odnośnie do tego mnóstwa dusz, które niestety zbłąkały się wśród spaczenia prawd ewangelicznych, albo jeszcze i więcej nadto odnośnie do schizmatyków, którzy tak w wielkiej liczbie doświadczają tęsknoty za ludnością chrześcijańską.

Niech nie zapominając o swych bliźnich bezpośrednich — świadczyłoby to bowiem o grubem łudzeniu się — gorliwi katolicy pokazują, że ich miłość braterska obejmuje w Jezusie Chrystusie wszystkich katolików, by świat mógł mówić patrząc na nich: oto jak się kochają... Czyż nie są oni prawdziwemi dziećmi Boga miłości...? Przecież Jezus oświadczył uroczyście: „To będzie znak, wedle którego poznają, iżeście uczniami moimi, jeżeli kochacie jeden drugiego”. Oby tak było.

Rola Francji.

Gdy Mgr. Cerretti przemawiając do p. Milleranda 1 stycznia 1923 r. kładł nacisk, że trzeba czynić wysiłki moralne i duchowe, by rozbroić umysły i serca, dodał wobec wszystkich przedstawicieli ciała dyplomatycznego; „Lecz czyż nie biorę na siebie roli tego narodu szlachetnego i rycerskiego którym jest Francja? Starając się o spełnienie tego chwalebnego zadania pozostaje ona wierną swemu najczystszemu duchowi i tradycjom, których się nigdy nie wyparła“. Katolicy francuscy nie zawodzą nadziei upragnionych, które świat pokłada w najstarszej córce Kościoła. Wszak pozostała ona narodem misjonarskim wśród wszystkich innych. Oby każdy z pośród nas zabrał się radośnie do pracy.

Przemówienia religijne zapomocą radjo.

Zapowiedziane na zimę kazania rozgłaszane przez radjo we Francji doszły do skutku. Jak ogłasza „Semaine religieuse de Paris", która donosi o tym nowym postępie, roznosi radjo codziennie po całym świecie słuchaczom, których jest setki tysięcy i miljony, nietylko różne wiadomości i artystyczne programy, ale przemówienia, odczyty, konferencje, które mają za przedmiot najwyższe zagadnienia. Czyż nie jest rzeczą normalną i czy nie staje się koniecznem, by prawda religijna posługiwała się także tym potężnym środkiem dosięgnięcia dusz i walki z ignorancją, na którą one cierpią i umierają wokoło nas tak boleśnie.

Myśli te nie mogły nie interesować kardynała Dubois, którego zajmuje radjo. I zawsze troszcząc się o palącą sprawę rozsiewania wpływu i wychowania religijnego, dał swe potwierdzenie omawianego projektu, mimo zarzutów, które można było podnieść.

Od początku stycznia słyszeli słuchacze Radjo-Paris ks. Lhande, który wypowiedział chrześcijańskie życzenia w pierwszą niedzielę stycznia. Kazanie to zaciekawiło ogromnie wszystkich; cała prasa następnego dnia je omawiała, zwracając uwagę na tę innowację, ogólnie mówiąc z sympatją, prócz zgrzytania zębów zaciętych przeciwników, dla których wszelki postęp nie będący wyłącznie świeckim, jest zły. Dalszy program kazań radjowych obejmuje: niedziela 9 stycznia w południe kazanie ks. Lhande o epifanji, w tydzień zaś później, w niedzielę 16 o tej samej godzinie, kazanie o św. Genowefie, patronce Paryża. Po ks. Lhande staną przed aparatem wysyłającym najpierw ks. Gillet, potem ks. Dieux. Na Wielki Post jest szereg kazań wielkopostnych szczególnie odpowiednio do tego celu przygotowanych.

Wydaje się nam, że możemy dodać, iż ta najnowsza forma wymowy rejigijnej nie zwraca się przedewszystkiem do wiernych wierzących i praktykujących. Z pewnością i oni skorzystają, a mowcy do takich należą, których się zawsze z przyjemnością słucha. Ale ostatecznie celebrują oni nabożeństwa w niedzielę... Zatem, dobrze jest zapowiedzieć, że przemówienia przez radjo przeznaczone są dla wszystkich. Nie jest to konkurencja z kazalnicą, ale nowa trybuna dla apostolstwa.

JENERAŁ GARCIA UKARANY. W Meksyku jenerał Garcia, który zawezwał kapłana do łoża umierającej matki, został usunięty ze swego stanowiska dowódcy. Prezydent Calles tak zawyrokował dlatego, że jenerał osobistem swem wystąpieniem „pogwałcił ciężko obowiązujące prawa".— Zaciekłość prześladowców w Meksyku nie gaśnie więc nawet wobec najelementarniejszych uczuć ludzkości.

HOJNA PARAFJA. Podczas rewizji rachunków parafjalnych w diecezji pittsburskiej stwierdzono, że najwyższe sumy wpłynęły w parafji Najśw. Serca w Shady Avenue i Walnut Street w Pittsburgu, kierowanej przez proboszcza ks. Dr. Tomasza F. Corkley.

Wierni tej parafji złożyli w r. 1926 ogólną sumę 158. 985. 79 dolarów, choć nie ogłaszano żadnej specjalnej zbiórki, ani nie nawoływano z kazalnicy do składania szczególnych jałmużn.

Jeśli tak będzie dalej, będzie mógł być zakończony program budowy układany dla parafji, który jest bardzo szeroki.

Dowodem wzrastającej gorliwości wiernych jest to, że jałmużny z ostatnich trzech lat przewyższyły jałmużny z poprzedzających lat piętnastu.

Suma zebrana w zeszłym roku w powyższej parafji jest może najwyższą, którą można było zebrać wśród wszystkich parafij całego świata.

Osservatore Romano.

Z ANGLJI. Jak łatwo kościoły heretyckie, odtrącone od macierzystego kościoła katolickiego, rezygnują z ważnych prawd wiary chrześcijaństwa, pokazuje przykład Anglji. Na ogólnym kongresie kościołów anglikańskiego kościoła państwowego, który się odbył niedawno w Southport, postawiono zagadnienie czy anglikanie powinni jeszcze wierzyć w piekło. Arcybiskup z York i biskup z Liverpool byli zdania, że wiara w piekło nie odpowiada oświeceniu naszych czasów (!), oraz że należy usunąć piekło z wyznania wiary anglikanów. Przy głosowaniu zdecydowano, że piekło w Anglji już nie istnieje — tylko nie powiedziano, gdzie się podziało. W każdym razie bardzo po prostu postąpiono.

W Rzymie wyświęcono niedawno na kapłana byłego anglikańskiego proboszcza z Brightonu, A. T. Parson. Dziwnym zbiegiem okoliczności trzej jego poprzednicy na tem probostwie, jeden po drugim stali się katolikami.

„PRZYJACIELE IZRAELA“ DLA ŻYDÓW. Odbywa się obecnie od 18 do 25 stycznia tydzień modlitw, oktawa święta Kościoła w przyszłości. Mianowicie odbywa się tydzień modlitw za jedność Kościoła. Myśl ta powstała w pewnym Przeglądzie amerykańskim, wyznania anglikańskiego w r. 1908 i wkrótce stała się katolicką, jak też wkrótce stali się katolikami ci, którzy tę myśl powzięli. Ustanowił i zatwierdził to święto papież Benedykt XV, brevem z dnia 25 lutego 1916. Potem oktawę tę gorąco rozszerzano i praktykowano, zwłaszcza w tych krajach, w których się bardziej odczuwa przykrości współżycia dusz o dobrej wierze, ale różnych wyznaniach i gdzie dusza katolicka jest żywotniejsza. I tak przeszłego roku oktawa modlitw miała w Holandji charakter prawdziwego plebiscytu religijnego, podobnie w Anglji, gdzie z szlachetnym zapałem przyłączyły się do modlitw katolików modlitwy anglikanów, wreszcie w Stanach Zjednoczonych. W Rzymie, zasługę rozszerzania tej praktyki oktawy modlitw, mają ojcowie trzeciego zakonu św. Franciszka. Oktawa odbywa się w tych dniach uroczyście w kościele św. Zuzanny.

Siódmy dzień tej oktawy ma za szczególną intencję *nawrócenie żydów*. „Przyjaciele Izraela“ chcą przyłączyć swe modlitwy specjalne do modlitw tylu katolików i innych chrześcijan całego świata, by ubłagać u Boga powrót żydów do jedności Kościoła Jezusa Chrystusa. Dlatego w przedostatni dzień oktawy udadzą się do Kościoła św. Andzeja delle Fratte na 40 godzinne nabożeństwo. Odbędzie się godzina uroczystej adoracji i błagać będą o powrót narodu żydowskiego ze wstawiennictwem Niepokalanej Dziewicy, by u Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie uprosiła przyspieszenie godziny powrotu narodu żydowskiego, jak przyspieszyła godzinę Jezusa na godach w Kanie. Otoczą ołtarz Najśw. Panny Cudownej w dzień innej oktawy, mianowicie ukazania sie Matki Boskiej 20 stycznia 1842 żydowi Ratisbonne, który w kościele św. Andrzeja delle Fratte, ujrzał Najśw. Pannę i usłyszał jak do niego przemawiała i w jednej chwili się nawrócił.

Ta łaska Matki Bożej w owym kościele służy „Przyjaciołom Izraela“ za zachętę i podnietę gorliwości w miłości i nadziei dla Izraela.

ZDOLNA ZAKONNICA MEKSYKAŃSKA. Niedawno odsłonięto w miasteczku San Miguel de Nepantla w Meksyku tablicę bronzową ku czci siostry Juanny Ines de la Cruz, zakonnicy, którą pisarze świeccy czcili jako jedną z najwybitniejszych kobiet wszystkich czasów. Zakonnica ta, której imię świeckie było Juana de Asbaje, urodziła się w tem miasteczku 12 listopada 1651 r. S. Juana de la Cruz była za swych czasów największą poetką w całym świecie mówiącym po hiszpańsku. Siostrę tę nazywano „dziesiątą Muzą“.

Gdy miała lat 16, egzaminowiło ją 40 profesorów z uniwersytetu meksykańskiego. Przedmioty egzaminu obejmowały wykształcenie klasyczne, teologję, filozofję, historję, matematykę i wogóle nauki przyrodnicze. Juana de Asbaje wiedziała więcej niż jej egzaminatorzy. Szybkość orjentacji tej zakonnicy była zdumiewająca. Mówiła tak płynnie po łacinie, jak i po hiszpańsku, i żaden z jej współczesnych jak i późniejszych od niej ludzi, nie dorównał jej w rozumieniu języka Azteków. Była ona pierwszą matematyczką w Nowej Hiszpanji, a oprócz tego, że posiadała głęboką znajomość astronomji, była muzyczką i malarką. Jedną z ulic w Meksyku nazwano jej imieniem.

INSTYTUT SZTUKI RELIGIJNEJ I WYCHOWANIA. By poprzeć znajomość religijnej sztuki i wychowania przez kinematograf, założył premier Mussolini Instytut religijnej sztuki i wychowania. Prócz obrazów wielkich pielgrzymek, malowniczych procesyj, wspaniałych ceremonij i różnego rodzaju wydarzeń kościelnych, przygotowuje się podobno pełne życia obrazy siedemsetletniej rocznicy św. Franciszka z Asyżu, wydarzeń z roku Jubileuszowego w Rzymie, dalej film o św. Franciszku. Jeszcze inny film projektowany na olbrzymią skalę opisuje pierwsze dni chrześcijaństwa w Rzymie. W komitecie kierującym Instytutu pracują następujący katolicy: markiz Misciatelli, literat katolicki, trzech członków komisji papieskiej dla sztuki religijnej, jeden członek komisji papieskiej dla archeologji chrześcijańskiej i kilku prałatów watykańskich. Obecność tych prałatów jednak wcale nie składa na Kościół katolicki odpowiedzialności za ten Instytut.

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	21
„ „ wysłuchanych . . .	86
Komunij św.	94
Różańców	152
Aktów pokory	40
„ cierpliwości i słodyczy .	115
„ umartwień wewnętrznych	252
„ „ zewnętrznych	30
Godzin pracy i cierpień . . .	55
Uczynków miłosierdzia co do ciała	190
„ „ co do duszy	65
Modlitw	180
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	50
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	70

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych tę myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodatku Summy św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.